Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 WRZEŚNIA NUMER 31

REDAGUJE KOMITET

Bernard Shaw o bogu, biblji i religijnem wychowaniu

Wyszła nakładem „Roju", w doskonałym przekładzie Florjana Sobieniowskiego powieść Bernarda Shawa o przygodach czarnej dziewczyny, poszukującej boga[1]). Z uwagi na temat całkowicie wolnomyślicielski tej książki i na autora, jednego z najmądrzejszych ludzi wszystkich czasów, genjalnego racjonalistę, świetnego pisarza, gromiciela przesądów, mistrza nad mistrze w ośmieszaniu złośliwości i głupoty ludzkiej i burzyciela jej bałwanów, należy się tej książce obszerniejsze omówienie z naszej strony.

Jest to właściwie nie powieść, a rozprawa teologiczno-polityczna na temat boga, biblji, misyj i religijnego wychowania, poprzedzona dwunastoma „przygodami" „nawróconej" (tak się mówi) przez misjonarkę murzynki, która udaje się w świat na poszukiwanie rzekomo „znalezionego" przez chrzest boga. Autor, znany całemu światu komedjopisarz, z pochodzenia irlandczyk, z przekonań socjalista — chciał początkowo napisać na temat owych „przygód" jeszcze jeden

[1]) Bernard Shaw. ***„Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu boga"***. Powieść, przełożył Florjan Sobieniowski, Tow. wyd. „Rój", W-wa, 1933, str. 211 z 14 rycinami, cena zł. 6. Do nabycia w admin. pisma. Porto 0.60, polecone 0.90.

utwór sceniczny. Odstąpił jednak od tej myśli i dał połączenie szkicu komedjowego „w dwunastu odsłonach" z komentarzem, obejmującym 1/3 całości. Z uwagi na sceniczne rozplanowanie akcji i szybką, że tak powiemy, zmianę dekoracji, powieść B. Shawa przypomina „Kandyda" Woltera[2]). Shaw zrobił to zresztą świadomie, gdyż jego murzynka kończy swoją „do-boską" odysseję właśnie na uprawianiu ogródka u pewnego starszego jegomościa, któremu ilustrator książki dał rysy Woltera. Autor dlatego wybrał czarną dziewczynę na poszukiwaczkę boga, bo biała nie byłaby, jego zdaniem, zdolna do tego rodzaju przedsięwzięcia, jako otrzaskana od dzieciństwa z pseudo-chrześcijaństwem i jego pojęciem boga, jako z czemś już wiadomem i ustalonem. Co innego czarna fetyszystka. Ta od najmłodszych lat widywała tylko fetysze, nic więc dziwnego, że wzniesiona na wyżyny nieuprzedzonego rozważania biblji, chciała koniecznie boga zobaczyć i to zobaczyć go takim, jakim go sobie wyobraziła pod wpływem opowiadań misjonarki.

Pierwsze swoje zapytanie: „gdzie jest bóg?" murzynka zwróciła właśnie do owej misjonarki, lecz ta, zamiast odpowiedzi, dała jej biblję, sama nie wiedząc, gdzie właściwie bóg może się znajdować. Katechizm wprawdzie odpowiada na tego rodzaju pytanie, że jest on „wszędzie", ale czarna realistka uznała tę odpowiedź za wykręt i udała się w głąb puszczy afrykańskiej szukać boga na własną rękę. Zabrała z sobą na tę wyprawę jedynie macużkę i biblję, która się jej zresztą b. szybko... rozsypała.

Pierwszym bogiem, którego spotkała, był „bóg Noego", bóg Pięcioksięgu Mojżesza, okrutny, dziki, zapalczywy w gniewie, żądny ofiał zwierzęcych i ludzkich i lubujący się w zapachu świeżej krwi. Ten kazał jej paść zaraz przed sobą na kolana i przyprowadzić najukochańsze dziecko na całopalenie. W przeciwnym razie zagroził jej zemstą i gniewem. Lecz murzynka nie tak sobie wyobrażała boga i zamierzyła się maczużką na okrutne, siwe „straszydło" (por. str. 191, 198 i 209), które w tej chwili znikło.

Drugim bogiem był „bóg Hioba", „mistrz argumentacji", jak mówi sam o sobie, lubujący się w dysputach i szukający do nich okazji. „Nie jestem okrutnym bożkiem — zaprezentował się murzynce — lecz istotą rozumną". Zapytała go z punktu, dlaczego stworzył świat tak źle? W odpowiedzi na to stary pan w białej koszuli przytoczył jej szereg argumentów o swej wszechmocy, znanych z księgi Hioba, które ona nazwała kpinami, a nie argumentami.

— Bóg, który nie może mi odpowiedzieć na moje pytania — rzekła — nie przyda mi się na nic. Nie wierzę wcale, że wogóle stworzyłeś cokolwiek — i zamierzyła się na starucha swoją macużką, lecz ten znikł, jak i pierwszy.

[2]) Mamy go w przekładzie Boya (Wolter „Powiastki filozoficzne").

Następnie spotkała przystojnego młodzieńca w greckiej tunice. Był to „Eklezjasta pański“. Ten na jej zapytanie: „czy może jej wskazać drogę do boga?“ oświadczył, aby nie zaprzątała sobie tem głowy, lecz brała świat takim, jaki jest, gdyż poza nim niema nic: jest nicość i marność nad marnościami.

— Bóg jest mojem szczęściem i nadzieją — rzekła murzynka.

— A co będzie, jeśli się przekonasz, że boga niema? — zapytał.

— Byłabym kobietą złą i grzeszną, gdybym nie wierzyła w istnienie boga — odparła, pomna nauk misjonarki, która kładła jej w uszy, że każda kobieta powinna być obowiązkowo dewotką, bo to ich przywilej, tak się przyjęło i przez opinję jest dobrze widziane.

— Kto ci to powiedział? — spytał młodzieniec. Nie powinnaś pozwolić, aby ludzie zaciemniali twoją myśl takiemi ograniczeniami... Moja rada: czyń rzecz każdą, która ci się nadarzy, jak najlepiej i dopóki możesz. Tym sposobem wypełnisz z pożytkiem życie przed nieuniknioną nicością.

— Przecież będzie przyszłość.

— A czy znasz przeszłość, która była istotnie?...

Ten b. interesujący djalog, z którego, jak i z pozostałych, daliśmy tylko fragmenty, kończy się słowami murzynki:

— Dziękuję ci... nauczyłam się od ciebie, że z n a ć b o g a, t o z n a c z y b y ć b o g i e m.

Jest to przygotowanie do chrześcijańskiej koncepcji boga: „wcielenia się boskości w człowieka“ (str. 199).

Następnie spotkała nagiego proroka Micheasza. Prorok ten tem się odznacza, że jego bóg już nie żąda ofiar i krwi, potoków roztopionego tłuszczu i spalonych łydek jednorocznych dzieci, lecz tylko sprawiedliwości, miłosierdzia i chodzenia przed nim w pokorze. (Mich. IV: 7 i 8). B. Shaw chciał przez to powiedzieć, że w Starym Testamencie istnieją t r z y k o n c e p c j e b o g a, że nawet „przedwieczny bóg“ ulega ewolucji, a raczej ewoluje (rozwija się) jego stwórca: człowiek, zależnie od stopnia i wzrostu kultury.

— To już trzeci bóg — rzekła dziewczyna. On podoba mi się więcej, niż ten, który żądał ofiar, lub ten, który chciał argumentować, myśląc tylko o tem, aby szydzić z mojej słabości i małej wiedzy. Lecz czynić sprawiedliwość i okazywać miłosierdzie, to tylko mała cząstka życia, jeśli się nie jest sędzią albo możnowładcą. A na cóż zda się chadzać w pokorze, skoro się nie wie, dokąd się idzie?

— Idź w pokorze, a bóg wskaże ci drogę. Cóż to ciebie obchodzi, dokąd on cię wiedzie?

—Bóg dał mi na to oczy, aby były moimi przewodnikami— odparła czarna dziewczyna. On dał mi myśl i rozum, abym ich używała. Czyż mogłabym teraz zwrócić się do niego, aby za mnie patrzał i myślał?

Jedyną na to odpowiedzią proroka był ryk tak okropny, że dziewczyna uciekła, biegnąc bez zatrzymania się pół mili.

Spotkała następnie człowieka nauki, materjalistę, dokonywającego na psach wiwisekcyj, zwiększającego, jak powiada, zasób prawdy stwierdzonej naukowo — i starającego się dowiedzieć czegoś, co nie jest wiadome. Ten na zapytanie dziewczyny, czy wierzy w boga, odpowiada:

— Bóg jest niepotrzebną i odrzuconą hipotezą. Wszechświat jest tylko gigantycznym systemem odruchów, powodowanym przez wstrząsy. Jeśli cię uderzę lekko w kolano, wykonasz mimowoli ruch nogą w kostce.

— Lepiej nie rób tego, bo oddałabym ci tą macużką.

Rozstali się nagadawszy sobie złośliwych impertynencyj.

Przeszła następnie około pagórka, na którego szczycie stał ogromny krzyż, strzeżony przez żołnierza rzymskiego z włócznią. Wizja ta przypominała jej śmierć Jezusa i napełniła ją niesmakiem. Żałowała, że Jezus nie umarł naturalną śmiercią w dosycie lat i mądrości. I stanęła jej znowu przed oczyma wizja owego boga krwiożerczego z pierwszej „przygody", żądającego ofiar. Ponieważ odwróciła od krzyża twarz z wyrazem niechęci, żołnierz przyskoczył do niej z włócznią i krzyknął:

— Na kolana, czarnoskóra poganko, przed narzędziem i symbolem rzymskiej sprawiedliwości, prawa, porządku i pokoju.

Lecz dziewczyna zamiast paść na kolana, zdzieliła żołnierza w kark maczugą, mówiąc:

— To jest murzyńskie narzędzie i symbol tych wszystkich cacek.

Następna „przygoda" spotkała ją przy studni. Kiedy zatrzymała się przy niej, aby ugasić pragnienie, ujrzała nagle mężczyznę, którego tam przedtem nie zauważyła. W chwli, gdy zamierzała zaczerpnąć dłonią wody, człowiek ten wydobył niewiadomo skąd kubek i rzekł:

— Weź i napij się, abyś o mnie pamiętała.

Dziewczyna napiła się wody, podziękowała nieznajomemu za przysługę, i rzekła.

— Szukam boga. Gdzie on jest?

— W tobie — odrzekł czarodziej. I we mnie również.

— I ja tak sądzę. Ale czem on jest?

— Naszym ojcem.

— Dlaczego nie matką? Ojciec mój bił mnie od dzieciństwa. Dlatego nigdy nie chciałam mówić „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Zawsze mówiłam: „Dziadku mój". Ja nie chcę boga, który jest moim ojcem.

— To nie powinno przeszkodzić nam miłować się nawzajem...

— Mnie to nie wystarcza. Ja nie chcę, aby mnie każdy miłował, gdyż i ja nie mogę miłować każdego. Bóg sam spra-

wia, że czuję niechęć do wielu ludzi. Np. wy, panie, czy miłujecie mnie istotnie i prawdziwie?

— Nie róbmy zaraz z tego sprawy osobistej.

— Ależ ta sprawa niema żadnego sensu, jeśli nie jest sprawą osobistą — odrzekła czarna dziewczyna. To przykazanie wasze, panie, „miłujcie się wzajemnie między sobą" jest gorszem i większem szyderstwem dla mnie, która szuka boga, niż dla wojownika, który musi zwalczać mord i niewolę, lub dla myśliwca, który musi zabijać, albo patrzeć na dzieci swoje, przymierające głodem, gdyż miłość jest sprawą, która pożera. Zresztą ja nie szukam przykazań. Szukam boga.

— Aby go znaleźć — rzekł — istoty takie jak ty, muszą przejść obok mnie — poczem znikł jej z oczu. Słowa te znaczą, że istoty poszukujące w życiu „boga", a raczej boskości, muszą nabrać przekonania, iż mogą go znaleźć tylko w dobroci swego serca: w samym sobie, a nie poza sobą.

Spotkała następnie szereg ludzi rozmaicie ubranych, niosących na barkach mniejsze lub większe kościoły.

— Ten ciężar złamie twoje plecy — rzekła do jednego z nich, który wydał jej się być rybakiem i dźwigał na barkach kościół największy

— Nic podobnego — odparł swobodnie. — Jam jest opoka, na której ten kościół jest zbudowany.

— Nie jesteś wcale opoką, a to zaciężkie dla ciebie.

— Nie obawiaj się — rzekł z miłym uśmiechem. — To wszystko zrobione z papieru — i przeszedł obok niej w pląsach.

Ma to oznaczać, że wszystkie kościoły różnią się pomiędzy sobą tylko pisanemi świętemi księgami i teologją, że nie są tem, za co pozornie uchodzą, że w stosunku do tego co symbolizują, są dziecinnemi zabawkami z papieru, i że dla szukających boga są rzeczami bez znaczenia, bo on w nich nie mieszka.

Musiała wreszcie zejść tym wszystkim kościelnikom z drogi, gdyż zaczęli się nawzajem obrzucać wyzwiskami i kamieniami. Z wrzawy tych sporów religijnych dochodziło jej uszu gromkie nawoływanie oddalającego się rybaka, aby nie słuchała innych, bo tylko jego kościół jest prawdziwy.

Dziewiątą jej przygodą było spotkanie z żydem wiecznym tułaczem. Ten ją zapytał, czy mesjasz już przyszedł, bo „jeśli on nie przyjdzie rychło, będzie zapóźno, bowiem ludzie nie uczą się niczego innego, jak tylko mordowania się wzajemnie w coraz większej i większej ilości".

— Nie powstrzyma tego niczyje przyjście — odrzekła.

— Przecież powiedział, że przyjdzie, i że wszystko wyrówna i sprostuje.

— Jeśli chcesz czekać na przyjście innych, którzy mają wszystko wyrównać i sprostować — będziesz czekał wieki.

Na to żyd splunął tylko w jej stronę i poszedł dalej.

Spotkała następnie Karawanę Ciekawych. Była to „naukowa" wyprawa nudzących się anglików. Zapytała ich:

— Czy jest w was ciekawość boga? Odpowiedział jej ogólny śmiech — a niektórzy poprosili ją o powtórzenie żartu.

— Kilkaset lat upłynęło — rzekł jeden z dżentelmenów— gdy w krajach cywilizowanych istniała ciekawość na ten temat.

— Już w piętnastym stuleciu przestano się tym interesować — dodał drugi — Szekspir już był bezbożnikiem.

Wyliczono jej następnie wszystkich bogów feodalizmu, mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa, lecz żaden z nich nie był tym, którego szukała.

— Szukasz boga? — zapytał pierwszy. Czy nie byłoby lepiej zadowolić się swoim szczepowym Mumbo Jumbo? Żaden z naszych bogów nie okaże się wiele lepszy od niego i dlatego nie moglibyśmy ci polecić żadnego z nich z czystem sumieniem.

— To dlaczego wasi misjonarze uczą nas wiary w waszych bogów, w których sami nie wierzycie? Przecież to cała nauka, jaką od was otrzymujemy.•

I tu następuje niezmiernie ciekawa rozmowa członków karawany. Osią jej jest kwestja, jakiej uczyć czarnych religji, aby nie podjęli wyprawy krzyżowej przeciwko europejczykom. B. Shaw dał tu upust swojej zjadliwości i miażdżącemu dowcipowi, skierowanemu przeciwko obłudzie angielskiego konserwatyzmu i angielskiej żądzy panowania przy pomocy „brudnej polityki“ (str. 78), którą nawet bogu każą wykonywać w swoim hymnie narodowym. Powiedziawszy następnie „panującej rasie“ masę słów prawdy za jej postępowanie w kolonjach, poszukiwaczka boga udała się w dalszą drogę.

Wróciła znowu do studni w nadziei porozmawiania jeszcze z czarodziejem. Znalazła go pozującego handlarzowi dewocjonalij, który użył go jako modela do wyrobu straganiarskich „pasyjek“ z ukrzyżowanym Jezusem.

Autor chciał przez to powiedzieć, że idea chrześcijaństwa, którą ten „czarodziej“ reprezentował, zmerkantylizowała się i przerodziła w handel zewnętrznemi formami kultu, którego nie zawierała. Przyglądający się tej scenie arab z twarzą Mahometa, jako reprezentant ostatniej wielkiej religji świata: islamu, zapytuje czarodzieja, dlaczego sprzedaje się i obraża drugie przykazanie boskie (nieobowiązujące w katolicyźmie).

— Cóż innego mogę uczynić, aby nie umrzeć z głodu?— odparł czarodziej. — Ludzie odtrącili mnie, choć ubóstwiają moje wizerunki jako Umierającego Złoczyńcy (str. 104), gdyż prócz nowin kryminalnych już nic ich nie zajmuje. Mówią nawet, że nigdy jeszcze nie było na ziemi istoty takiej, jak ja, lecz nie chcą wierzyć moim słowom, o ile nie dokonywam sztuczek czarodziejskich, (czyli cudów, uw. n.), za które mi płacą.

Następuje skolei świetny spór „dogmatyczny“ czarodzieja z arabem. Do sporu tego wtrąca się również i murzynka, ale cała ta dysputa zaprawiona fanatyzmem religijnym, mają-

cym symbolizować kilkowiekowe walki krzyża z półksiężycem, przekonywa ją, że u tych ludzi boga nie znajdzie.

Ostatnia jej przygoda, a zarazem jej dwunasta herkulesowa praca przy poszukiwaniu boga, ma miejsce, jak już nadmieniliśmy na wstępie, w ogródku Woltera. Kopiący swój ogródek stary filozof wytłumaczył czarnej dziewczynie, że takiego boga, jakiego sobie wyobraziła, nie znajdzie na ziemi, ponieważ ludzkość wszystko, co się wśród niej znajdzie szczytnego i wspaniałego, otacza w tej chwili nienawiścią, krzyżuje, truje cykutą lub przywiązuje do stosu i pali żywcem. Przytoczył jej następnie mit o Semeli, matce Bachusa, która chciała ujrzeć swego boskiego kochanka, Jowisza i spłonęła w jego chwale, jak pchła w ogniu.

— Bóg jest już przy tobie — rzekł — lecz w swojem boskiem miłosierdziu nie objawił się tobie, aby zbyt pełna o nim wiedza nie doprowadziła cię do obłędu. Załóż sobie mały ogródek, kop, sadź, wyrywaj chwast, a bóg cię pobłogosławi, gdy będziesz pracowała dobrze i rzetelnie.

Jest to ta sama rada, jakiej udzielił poszukiwaczce boga „Eklezjasta pański".

— Więc nie zdołamy nigdy znieść obecności boga? — zapytała z rozpaczą.

— Ufam, że nie, dopóki nie wypełnimy dobrze swego obowiązku i nie staniemy się sami bogami[3]). Zostań więc tutaj i pomóż mi uprawiać ten ogród „dla chwały boga".

I murzynka została. Pewnego dnia zjawił się w ich ogródku rudowłosy irlandczyk-socjalista, któremu ilustrator dał rysy samego B. Shawa.

— Więc i ty przyszedłeś tutaj szukać boga? — zapytała murzynka.

— Po djabła mi to szukanie — odparł irlandczyk. — Bóg mnie znajdzie napewno, jak mu będę potrzebny. Moja własna wiara mówi, że on wcale nie jest tem wszystkiem, za co się podaje. Jeszcze on nie taki, jaki powinien być, bo nie jest jeszcze skończony[4]).

I wezwał murzynkę, aby mu pomogła uczynić życie lepszem. Zgodziła się i została jego żoną. Obowiązki matki i żony tak ją pochłaniały, że nie miała już czasu myśleć o szukaniu boga, zwłaszcza, że miała dzieci „bardzo miłego dla oka kawowego koloru".

Na tem kończy się „Wyznanie wiary" autora i jego pogląd na boskość w człowieku, a zaczyna uzasadnienie i komentarze. Lecz to już trzeba obowiązkowo przeczytać

---

[3]) Mamy w tem zdaniu połączenie etyki stoickiej z chrześcijaństwem.

[4]) Ma to oznaczać wg. komentarza, że rozwój pojęć etycznych współczesności wybiegł daleko poza oficjalną etykę wszystkich systemów religijnych, i że „boga", jako prawodawcę etycznego, trzeba z wieku na wiek „uzupełniać", dopóki nie stanie się doskonałością skończoną.

w samej książce. Powiada on tam, że ludzie wierzą we wszystko, co ich bawi, co ich zadowala, lub co im przyrzeka jakąś korzyść. Autor pociesza się jednak wraz ze Stuartem Millem tem, że z biegiem czasu idee niedorzeczne stracą swój urok, wyjdą z mody, przestaną istnieć; że fałszywe obietnice (m. in. religijne, uw. n.), niedotrzymane i niespełnione, padną ofiarą cynicznego szyderstwa i utoną w zapomnieniu. Lecz na to potrzeba, aby nasze wykształcenie było właściwe, t. j. aby było oparte na ustalonej sumie poznania, zwanej wiedzą, a nie na wykształceniu pozornem, jakie otrzymujemy w naszych szkołach i uniwersytetach. Gdyby szaleńcy i warjaci układali programy szkół, nie wynaleźliby głupszych niż są nasze. Nasz system edukacyjny polega na tem, że najnowsze i najcenniejsze nabytki rzuca się w nieładzie na szczyt stosu zużytych i gnijących łachów, na przyjmowaniu nowych idei bez uprzedniego usunięcia starych, na mieszaniu czystej wody z brudną. A z tem się właśnie wiąże rola biblji w wychowaniu ze swemi okrucieństwami i dziwactwami, niemożliwemi w wychowaniu do stosowania ich w życiu spółczesnem bez obrazy nowoczesnej moralności i kodeksu karnego, oraz ze światopoglądem tak niedorzecznym i naiwnym, że go w żaden sposób nie można uznać za encyklopedję, obowiązującą spółczesnego człowieka. Mimo to, biblja w wielu jeszcze krajach uważana jest za obowiązkowe uzupełnienie ustawy konstytucyjnej i uniwersyteckiego wykształcenia. To też nie bez powodu przywódcy nowej Rosji wyrzucili religję ze szkoły i z życia, jako „truciznę". „Religja bowiem staje się trucizną z tą chwilą, gdy bierze rozbrat z rzeczywistością", a obecne religje już dawno ten rozbrat wzięły. „Dla ambitnych władców, opierających się na przegniłych systemach politycznych jest ona (religja) pożytecznym i skutecznym środkiem na uśmierzenie wszelkich rozruchów, dlatego każdy tyran i despota ceni wysoko kapłana; lecz w ostateczności cywilizacja musi wrócić na grunt rzeczywistości lub zginąć" (str. 168 n). „W chwili obecnej jeden obóz trzyma biblję w obłokach w imię religji, a drugi usiłuje pozbyć się jej zupełnie w imię nauki". Walka przybiera niekiedy takie formy, że biskup z Birmingham uznał za stosowne oświadczyć swoim djecezjanom, iż obóz stojący po stronie nauki, jest bliższy Chrystusa, niż rzesze kościelne. Zdaniem autora, biblji nie powinno się ani trzymać w obłokach, ani pozbywać zupełnie, lecz sprowadzić ją poprostu na ziemię i uważać za to, czem jest. Najlepiej pozostawić ją badaczom starożytności i znawcom literatury. „Dziesięcioro przykazań nie wystarczyło nawet dla wędrownego szczepu pustynnego, któremu je Mojżesz narzucił, głosząc, że otrzymał je z nieba, aby wymóc dla nich szacunek i posłuch. Obecnie przykazania te są „rupieciem" (str. 177), gdyż nakazy ich są powszechnie uznanemi koniecznościami społeczności ludzkiej i nie potrzebują już ani objawienia, ani nadprzyrodzonego autorytetu, ani bałwochwalczej czci dla biblji. Pomimo „boskiego"

nakazu niezabijania, sam bóg Pięcioksięgu każe wycinać w pień całe miasta i narody. Gdzież w takich warunkach mówić o etyce? Całość dziesięciorga przykazań nie odpowiada już i nie wystarcza naszym potrzebom nowoczesnym, gdyż nie zawiera ani słowa zakazu lub potępienia dla wojen, dla grabieży i ekonomicznego wyzysku. Doktryna o „dobrowolnem" odkupieniu świata przez Jezusa jest nieetyczna, gdyż pozwala oszukiwać ludzkie sumienia i zwalać całą odpowiedzialność moralną za ludzkie postępki „na jego ubiczowane ramiona". W konsekwencji autor apeluje do Komitetu Intelektualnej Współpracy Ligi Narodów, aby zaprotestował przeciwko rozpowszechnianiu biblji, dopóki nie odrzuci się ostatecznie i nieodwołanie uroszczeń co do jej nadnaturalnego pochodzenia. Ludzi zaś, którzy całą swoją wiedzę czerpią z biblji, radzi uznać za niezdolnych do sprawowania jakichkolwiek funkcyj publicznych: wychowawczych i politycznych, gdyż są to kompletni ignoranci we wszystkich dziedzinach życia. „Kto o tem wątpi, niech spróbuje zdać jakikolwiek egzamin praktyczny, dając odpowiedzi biblijne na pytania egzaminatorów; będzie mógł uważać się za szczęśliwego, jeśli go zetną bez uznania go równocześnie za warjata" (189).

Dlatego „wiedza" i „etyka" biblijna, jest obowiązkowym przedmiotem w „odrodzonej" szkole polskiej.

Zdaniem autora, na nic się nie przyda w wychowaniu „czysta woda" nowoczesnej wiedzy i moralności, jeśli się ją wlewa do kubła z cuchnącemi nieczystościami biblijnemi. Tego rodzaju postępowanie uważa on za dalekie od rozsądnego, i jest zdania, że jedynie bolszewicy postąpili pod tym względem właściwie, wyrzucając biblję na śmietnik (str. 176). Przez mieszanie czystej wody z brudną, brudnej się nie oczyści, a tylko czystą zanieczyści. A to cywilizacji żadną miarą nie wyjdzie na zdrowie. Komu dobro cywilizacji leży szczerze na sercu, powinien się zdobyć na odwagę wlewania czystej wody tylko do czystych naczyń, a pomyje wylać do rynsztoka i posypać niegaszonem wapnem, aby nie były rozsadnikiem zarazy. Niestety, u nas jest inaczej. To też żałować należy, że czarna dziewczyna nie zjawiła się choć na krótki przeciąg czasu w naszej nadwiślańskiej Semperfidelji, bo jej obrotna macużka miałaby tu niejedno „straszydło" do przepędzenia.

Książka B. Shawa o przygodach murzynki powinna się znaleźć obowiązkowo w rękach każdego inteligentnego czytelnika. Powyższe jej streszczenie miało na celu tylko zachęcenie czytelników do zapoznania się się z całością. W przeciwnym razie trzeba byłoby całą książkę przedrukować, tyle tam zostało jeszcze zdań, myśli, uwag i sytuacyj, godnych zapamiętania. Książka jest tak „ekonomicznie" napisana, że można ją przeczytać wciągu paru godzin[5]).

Henryk Wroński

---

[5]) Treść książki nadawałaby się znakomicie na przeróbkę sceniczną lub przedstawienie kukiełkowe w organizacji wolnomyślicielskiej. *Red*

Co to jest homoseksualizm?

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy poniższy artykuł, który z pominięciem kilku ustępów polemicznych, drukujemy w całości.
Red.

W związku z artykułem d-ra A. Krakowskiego p. t. „Czystość rasy w świetle homoseksualizmu" (W. P. Nr. 27 z 10.VIII r. b.) pozwalam sobie przesłać na ręce Redakcji kilka wyjaśnień w sprawie: „Co to jest homoseksualizm", gdyż czytający ogół polski nie ma, zdaje się, o tem najmniejszego pojęcia, a w każdym razie ma o nim pojęcie zgruntu fałszywe, niewyłączając niektórych lekarzy. To też w tej kwestji, można naszemu społeczeństwu napleść banialuk rozmaitych, nawet można napisać, że homoseksualiści miewają rogi i jedno oko w środku czoła, lub ztyłu głowy. Nikt nie zaoponuje przeciw fałszywemu przedstawieniu prawdy.

Homoseksualiści są „mniejszością seksualną", a według wyrażenia Boy'a, żadna mniejszość na świecie nie była tak prześladowana, niesprawiedliwie osądzana, jak ta właśnie. W żadnym chyba wypadku ignorancja, obskurantyzm, głupota i złośliwość ludzka, połączona z obłudą, nie święcą takich tryumfów, jak to ma miejsce w stosunku do homoseksualizmu, który utożsamia się niesłusznie z pederastją.

Ale w tej chwili chodzi mi o co innego — a mianowicie o to, czy homoseksualizm jest popędem „naturalnym", czy „nienaturalnym" i czy na homoseksualistów należy rzucać kamieniem oburzenia za to, że są takimi, jakich ich natura wydała.

Przy dokładnem przeczytaniu pism autorów takich, jak psychjatrzy Magnus Hirschfeld[1]) i Bloch, na których dr. Krakowski się powołuje, wychodzi całkiem co innego, nie to, co on w swym artykule o homoseksualiźmie napisał!

Nie bronię hitlerowców, lecz aby zwalczać teorje rasistów, czyż trzeba mijać się koniecznie z prawdą? Takie metody zostawmy księżom.

Boy pierwszy u nas powiedział w sprawie homoseksualizmu, że sfera uczuć ludzkich jest daleko szersza, niż to próbowano nam wmówić. Ta prawda, że natura sama utworzyła homoseksualnego człowieka obok heteroseksualnego[2]), jest dla wielu wprost nie do pojęcia.

---

[1]) M. Hirschfeld wydaje specjalne pismo, poświęcone homoseksualizmowi: „Jahrbücher für sexuelle·Zwischenstufen".

[2]) Homoseksualizm — pociąg miłosny do osoby tej samej płci (mężczyzny do mężczyzny, kobiety do kobiety — miłość lesbijska), od gr. homoios — podobny. Heteroseksualizm — pociąg miłosny do osoby odmiennej płci, od gr. heteroios — inny.

Plecie się ustawicznie o występkach „przeciw naturze“, nie chcąc ani na chwilę zastanowić się nad tem, co jest zgodne z naturą, a co przeciw niej.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę zdań o homoseksualiźmie właśnie z Hirschfelda, na którego to uczonego psychjatrę powołał się p. Krakowski.

Przedtem jednak należy zaznaczyć pewną nieścisłość autora o Platonie. Platon nietylko zajmował się odwróconym popędem płciowym, ale sam był homoseksualistą, czego uczeni nie zaprzeczają, bo w jego pismach jest dużo na to dowodów.

Homoseksualistami byli też i inni wielcy mężowie starożytnej Grecji. Wg. Platona był nim również Sokrates („Uczta“).

Hirschfeld na podstawie swoich badań stanowczo twierdzi, że homoseksualizm jest to stan dany przez naturę, że homoseksualiści naogół odznaczają się tem, że przewyższają duchowo swoje otoczenie.

Toż samo potwierdza i Bloch, mówiąc, że homoseksualiści, ci ze sfer proletarjackich, są zawsze inteligentniejsi, niż ich heteroseksualne otoczenie. Bo homoseksualiści dzięki swojej „inności“, zastanawiają się nad życiem i ludźmi więcej, niż inni. A prawie każdy homoseksualista jest filozofem dla siebie.

Hirschfeld stwierdza dalej, że są to ludzie uzdolnieni, szlachetni i ofiarni. Że miłość sublimowana (uwznioślona) platonicznie między nimi jest o wiele częstszem zjawiskiem, niż to ma miejsce u „normalnych“.

Nie mówi też Hirschfeld, jakoby czysty homoseksualizm był zwyrodnieniem, ale stanowczo twierdzi na podstawie badań, jak sam pisze, około 1500 osób homoseksualnych, że homoseksualiści, to osobny typ antropologiczny, jaki natura wytworzyła. Nazywanie homoseksualizmu degeneracją lub chorobą jest wg. Hirschfelda nonsensem.

Również Bloch stwierdza, że znalazł homoseksualizm u wielu a wielu ludzi przy zupełnem zdrowiu ciała i ducha.

O jakiemś upośledzeniu umysłowem homoseksualistów uczeni ani przypuścić nie chcą. Jeżeli są gdzieś umysłowo chorzy homoseksualiści, to przyczyną tego nie jest ich uczucie miłości do mężczyzny, tak jak popęd płciowy do kobiety, nie jest przyczyną obłąkania u ludzi heteroseksualnych. Homoseksualnymi było bardzo wielu mężów genjalnych, artystów, poetów i t. d. Gdzież tu więc może być mowa o jakimś upośledzeniu umysłowem np. Platona, Arystotelesa, Aleksandra W., Michała Anioła, Byrona, Szekspira, Newtona, Piotra Wielkiego, Verlaina, Wilde'a, albo np. u naszych: Aleksandra Skrzyńskiego lub biskupa Bandurskiego!..

Dalej pisze Hirschfeld, że natura sama wie, co czyni i że dla homoseksualisty tylko zaspokojenie, jego naturze

właściwe, jest zdrowe: zmuszanie się do stosunku z kobietą wpływa na te osobniki ujemnie.

Dalej pisze: że utrzymywanie paragrafu 175, wymierzonego przeciw homoseksualistom, jest już nie omyłką, ale wprost zbrodnią justicji! i że hańbą jest dla Niemiec takie ignorowanie dzisiejszej wiedzy o homoseksualiźmie.

Nie pisze też Hirschfeld, że znalazł u homoseksualistów cechy zwyrodnienia fizycznego.

Ale mówi o tem, że homoseksualiści są pod względem duchowym i fizycznym osobnikami pośrednimi między kobietą a mężczyzną, miewają często (ale niezawsze) cechy kobiecości np. wyższy głos, okrąglejsze kształty, delikatniejsze ciało, kończyny (ręce i nogi) więcej do kobiecych podobne, cieplejszą naogół skórę. Czyli że homoseksualiści więcej naogół dziedziczą właściwości po swoich matkach niż ojcach. Nie zaprzecza jednak, że i heteroseksualnych ludzi fizycznie do kobiet zbliżonych jest mnóstwo. To może każdy mądry człowiek zauważyć. Gdzież tu mowa o fizycznem zwyrodnieniu? Jest tu poprostu udowodniona prawda, że człowiek, rodząc się z obu płci, dziedziczy właściwości obu tych płci, że typ 100%-wego mężczyzny ani 100% kobiety właściwie nie istnieje. — Każdy mężczyzna jest trochę kobiecy, każda kobieta trochę męska. Jeżeli na płód męski w łonie matki oddziała więcej psychika matki, wtedy mężczyzna taki w życiu późniejszem lgnie do mężczyzny jako do swojego dopełnienia naturalnego i to nie jest wcale przeciw naturze, tylko ludzie tej prawdy naturalnej uznać nie chcą.

To jest właśnie teorja Hirschfelda. — Toż samo twierdził już dawno prof. Jaeger. — Toż przyznał i Weininger, mówiąc, że homoseksualizm jest pośrednią formą płciowości, a nie chorobą lub zwyrodnieniem. Ludzie powierzchowni sądzą, że natura jest w swoich tworach we wszystkiem doskonała; a to tak nie jest. U homoseksualisty organa płciowe centralne, nie odpowiadają zewnętrznym. Ale natura zawsze i wszędzie tworzyła i tworzy formy pośrednie, więc tego nie można uważać za chorobę lub stan nienaturalny.

Mówi dalej Hirschfeld, że homoseksualiści nie dlatego cierpią wiele, że są takimi jakimi są, ale wskutek niesprawiedliwej oceny homoseksualizmu przez nieuświadomione społeczeństwo.

Dalej wielki uczony na tem polu Kraft-Ebbing przy końcu życia po sumiennem badaniu tej sprawy, również wyrzekł się tezy, jakoby homoseksualizm sam należało uważać za stan psychopatologiczny!... Że wśród homoseksualistów mogą zachodzić i inne zboczenia, to inna rzecz, ale te zboczenia zachodzą i u kobieciarzy. A już stanowczo nie

można do homoseksualizmu przyczepiać np. ukochania części garderoby damskiej — jak to czyni p. Krakowski, bo to jest poprostu sprzeczność! Homoseksualista, czujący mniejszy lub większy wstręt do ciała kobiety a równocześnie wielbiący jej np. majtki, to coś, jak „wejść na gruszkę i rwać pietruszkę" — czyli nonsens. Jeżeliby już był równocześnie fetyszystą, to w stosunku do rzeczy, pochodzących od umiłowanego mężczyzny. Także ze sodomją nie można homoseksualizmu zestawiać.

Homoseksualizm obejmuje też i stronę duchową człowieka. Mężczyzna, gdy zakocha się w mężczyźnie, może go uwielbiać, pisać na jego cześć sonety (Szekspir), po śmierci ukochanego pisać treny (Byron), uwielbiać piękno ukochanego mężczyzny, świadczyć mu rozmaite dobro, poświęcać się dla niego, tęsknić za nim. A przecież w stosunku do kozy lub krówki, żaden sodomista tego nie czyni. Stawianie więc na równi homoseksualizmu ze zezwierzęceniem jest także grubą ignorancją.

Teraz wszyscy uczeni psychoseksuolodzy zgadzają się z tem, że o ile dwóch mężczyzn dobrowolnie zgadza się na taki do siebie stosunek, to w tem niema nic niemoralnego, bo tu niema mowy o jakiemkolwiek naruszeniu praw bliźniego. Natury zaś rzekomo obrażonej nie potrzeba bronić, ona zresztą o obronę nikogo nie prosi.

Rzekoma zbrodniczość homoseksualizmu została ludom Europy zasugerowana przez chrześcijaństwo, które znów przyjęło ten pogląd z biblji żydowskiej. Rzecz o niemoralności homoseksualizmu jest pochodzenia teologicznego. Starożytny świat wcale tego za rzecz zdrożną lub hańbiącą nie uznawał. A i ustawodawstwa w miarę odrzucania poglądów teologicznych, a przyjmowania naukowych i racjonalnych, pousuwały kary za homoseksualizm, uznając go za nieszkodliwy[3]). Jeżeli spowodu wypadków w Niemczech trzeba było co potępić, to obłudę rządów hitlerowskich, że utrzymały dalej paragraf 175, który całym swoim ciężarem przygniata tylko maluczkich, ci zaś, którzy są u steru, nic sobie z ustawy karnej nie robili i nie robią. Mieli jeszcze bezczelność wymierzać kary innym za to, co sami czynili i czego nawet nadużywali. W tym względzie Polska wyprzedziła kulturalnie Niemcy, znosząc ustawy przeciw homoseksualizmowi w roku 1932. Karze się tylko homoseksualizm uprawiany z chęci zysku (prostytucja męska, art. 207 k. k. z 15/7 1932) Pozatem karze się u nas tylko gwałt, nadużywanie nieletnich, wykorzystanie stosunku zależności lub czyjegoś położenia krytycznego, tudzież publiczne zgorszenie. To są zresztę normy obejmujące ogólnie życie płciowe.

---

[3]) Por. Antoni Mikulski „Homoseksualizm ze stanowiska medycyny i prawa", W-wa, 1920, odczyty kliniczne, nkład. „Gazety lekarskiej".

Taki np. Bloch powiada, że jeżeli zważyć, że homoseksualizm jest to zjawisko spotykane we wszystkich czasach u wszystkich ludów, we wszystkich rasach, kulturach i warstwach społecznych, to musimy przyjść do wniosku, że to musi być zjawisko naturalne.

Dr. Kehren powiada: „homoseksualizm jest rozpowszechniony we wszystkich warstwach społeczeństwa".

Bloch twierdzi, że zjawisko to było u ludów pierwotnych więcej rozpowszechnione, niż to jest dziś, bo cywilizacja właśnie ograniczyła instynkty różne. Także A. Niemojewski w jednym z numerów „Myśli Niepodległej" wspomina, że na podstawie badań stwierdzono, że pierwotny człowiek nie utrzymywał wyłącznie tylko z kobietami stosunków płciowych, ale też i ze swoją płcią. Tego się też wcale nie wstydził.

Dzisiaj też wiadomo, że młodzież, zanim płciowość jej przybierze kierunek zdecydowany, jest skłonna bardzo do homoseksualizmu. Narzeka np. ks. Lorenc w „Gazecie Kościelnej" na to, że homoseksualizm jest plagą naszych internatów i to nie tylko męskich. A trudno przecież byłoby utrzymywać, że ta młodzież, to też zwyrodnialcy, pijacy, morfiniści, kokainiści, zbrodniarze. Kto się temu w życiu przyjrzał, wie, że młodzież nieletnia wcale się nie wstydzi tych rzeczy przed sobą; koledzy obojętnie na to patrzą. Bo jeszcze nie są zasugestjonowani poglądami starszych, jakoby to miało być coś szczególnie hańbiącego.

Powtarzam jeszcze raz, że poglądy, jakoby homoseksualizm był czemś zbrodniczem, hańbiącem, zasugerowało ludziom chrześcijaństwo, bo chrześcijaństwo ignoruje uparcie człowieka takiego jakiego go natura stworzyła, bo ono ciągle tylko marzy o człowieku takim, jakim on ma być według jego doktryny. Mimo jednak dwu tysięcy lat, człowieka na anioła nie udało się teologji przerobić i pono tego nie osiągnie się nigdy. Natura zaś lubuje się — że się tak wyrażę — w różnorodności, to też nic dziwnego, że i w dziedzinie płciowej u człowieka nie odstąpiła od tej zasady.

Istnieją trzy typy płciowości u człowieka: 1) popęd do kobiety u przeważnej części osób; 2) popęd do obu płci — w większym lub mniejszym stopniu pomieszany i 3) popęd do tej samej płci, wyłącznie u niektórych osobników panujący. Chorobliwe objawy to są dopiero rozmaite fetyszyzmy, perwersje, koprofagje, nekrofilje, zoofilje i t. p. Homoseksualizm należy stanowczo wyodrębnić od tych zjawisk, chcąc być rzetelnym w badaniu. Przyjąć tezę, jakoby homoseksualizm był zwyrodnieniem, w konsekwencji doprowadziłoby do twierdzenia, że człowiek zawsze był, jest i będzie zwyrodniały.

Wszakże u wszystkich ludów Wschodu i we wszystkich cieplejszych strefach jest to zjawisko nagminne.

A ileż to razy można usłyszeć, że najnormalniejsi mężczyźni od czasu do czasu odczuwają pierwsze poruszenia

uczuciowo-erotyczne, zmysłowe, w stosunku do jakiegoś szczególnie pięknego młodzieńca.

A te niezliczone pocałunki wśród podpitych mężczyzn i prawienie sobie czułości, to nic innego, jeno skłonności homoseksualne, utajone w człowieku, a wychodzące na wierzch pod wpływem alkoholu.

Nic też osobliwego w tem, że homoseksualiści przeważnie lgną do młodych urodziwych mężczyzn. Wszak naodwrót: „normalnym" też więcej przypadają do gustu młode panienki, niż stare kobiety!..

Co do „hańbienia nieletnich", to znów nie można uogólniać sporadycznych wypadków, bo normalnych ludzi też nie obwinia się o to, że któryś z nich shańbi nieletnią dziewczynkę. Ale to jest już co innego i tych rzeczy nie należy utożsamiać z homoseksualizmem wogóle.

W czasie mojego życia zdarzyło mi się wiele razy, ot, tak, przy okazji, rzucić pytanie heteroseksualnym mężczyznom, czy kiedy w życiu zdarzyło im się uczuć jakąś słabość do młodego ładnego mężczyzny i czy nie mieli wtedy jakichś dziwnych pragnień względem niego, chęci pieszczot, uścisków i pocałunków. Wtedy po dłuższym lub krótszym namyśle odpowiadano mi zawsze, że od czasu do czasu to się człowiekowi zdarza. Kilku normalnych mężczyzn, ojców wielu dzieci przyznało, że „w mężczyźnie czasem też można się zakochać"!..

Homoseksualista ma w sobie rozwinięte silnie te skłonności, które w słabym stopniu i podświadomie posiada ogół ludzi (Freud). Miljony ludzi, gdyby chciały i mogły być szczerymi, mogłyby takie wyznanie uczynić.

A więc brednie o nienaturalności homoseksualizmu należy w imię rzetelnej wiedzy odrzucić! Zwłaszcza, że nie brak ludzi, którzy innego popędu nie odczuwają i muszą się męczyć wskutek głupoty i złośliwości swoich bliźnich, odsądzających ich od wszelkiej czci.

Popęd homoseksualny z wyjątkiem utrzymania gatunku[4]), spełnia też swoje zadanie, bo w zaspokojeniu tego popędu człowiek dysponowany homoseksualnie, też doznaje radości życia i zaspokojenia, zyskuje równowagę psychiczną i nerwową, chęć do pracy i życia. A więc d l a d o b r a d a n e j j e d n o s t k i jest celowy i potrzebny[5]). *Dr. A. T.*

---

[4]) Jeden z homoseksualistów przyznał się nam w liście, że mimo, iż jest żonaty i ma dwoje dzieci — odczuwa często na widok pięknego mężczyzny uczucie podobne, jak na widok ładnej kobiety, choć zgoła mu nie powstaje myśl, aby z nim mieć stosunek płciowy. *Red.*

[5]) Boy wyraźnie przyznaje np. w „Przedwiośniu", że to są według twierdzeń dzisiejszej nauki skłonności naturalne.

Nieprzyzwoitością jest być dziś chrześcijaninem.

Fr. Nietzsche

Rosz-Haszana — początek roku

(Streszczenie pracy Reginy Lilientalowej, „Święta żydowskie“, II 1914, str. 1 — 66)

Rosz Haszana, t. j. początek roku, przypada pierwszego dnia siódmego miesiąca, t. j. Tiszri i trwa dwa dni. Święto to uchodzi za pamiątkę stworzenia świata, a także za dzień sądu i początek roku cywilnego.

Są to poglądy talmudyczne. Numeri XXIX 1 mówi tylko o święcie przypominanem trąbą. Wtym czasie ma się odbywać sąd boga nad wszystkiem (Rosz-Haszana I 13). Nazwę „Nowy Rok“ wspomina po raz pierwszy Ezechiel XL 1; dopiero jednak Traktat Rosz-Haszana 1, 1 wyraźnie określa ten dzień, jako początek roku cywilnego. Leviticus XXIII 24 mówi o zgromadzeniu świątecznem, o ofiarach (Lv XXIII 25, Nu XXIX 2 — 6) o wypoczynku (Nu XXIX 1), talmud mówi o nakazie trąbienia.

W tym czasie rozpoczynał się sąd boży, bóg nakazywał przygotować trybuny dla obrońców i oskarżycieli. Do trąbienia odpowiednie były wszelkie rogi z wyjątkiem krowiego, lecz zgodnie z decyzją rabbi Jehudy używano tylko rogu baraniego, Wszyscy byli obowiązani wysłuchać dźwięku owego rogu w wyjątkiem głuchoniemych, małoletnich, kobiet i niewolników.

Święto Rosz-Haszana jest jedynem świętem, przypadającem na nów i obchodzonem pierwszego dnia miesiąca. Nów, czyli początek miesiąca, a raczej początek odnowienia miesiąca (rosz-chodesz) obchodzili hebrejczycy uroczyście. W nów świętowano (Am VIII 5) i ucztowano (I Sa XX 5), był to dzień radosny, w którym nie wolno było ciała umartwiać (Judyty VIII 6). Z czasem nów stracił na powadze, traktat Chagiga 18 a przyzwala już na pracę, ale zarówno w wiekach srednich, jak i dziś pobożniejsze żydówki nie szyją w rosz-chodesz. Święto nowiu bierze początek w okresie pasterstwa, w którym Księżyc odgrywał rolę drogowskazu podczas wędrówek nocnych, gdy nie dokucza żar Słońca. Zmiany Księżyca powtarzające się regularnie były przyczyną, dla której w starożytności powszechnie liczono czas na noce. Mniejszość Księżyca od Słońca objaśniona karą za grzech popełniony. Bo gdy bóg stworzył dwa światła wielkie, zazdrosny Księżyc (traktat Chullin 60b) rzekł do boga: „Panie świata, czyż mogą dwaj królowie jedną posługiwać się koroną?“ i za to bóg mu odpowiedział: „Idź i stań się mniejszym“. Ze zmianą bytu koczującego na osiadły znaczenie Księżyca zmalało na korzyść Słońca. Wierzono, że najsilniejsze promienie Księżyca są nad Jerozolimą, nad której świętym grodem Księżyc ma swe siedlisko, jako nad środkiem ziemi.

Rosz-Haszana, to przedewszystkiem uroczyście święcony nów, święto w którym skupiły się cechy zatracone przez nowie wszystkich innych miesięcy i w którem znalazły przytulisko obrzędy niegdyś w każdy nów praktykowane. Lecz to skupienie obrzędów padło na nów miesiąca siódmego, bo liczba ta odgrywała szczególną rolę w wierzeniach Izraela. Ale uroczystości związane z nowiem były radosne, więc taki charakter miećby powinien „Dzień trąbienia", tymczasem znajdujemy tu pierwiastki mu obce, jak lęk i grozę dnia sądu, „trwożnego dnia upominania, który postrachem swoim wszystkie stworzenia krępuje", jak czytamy w modłach porannych uroczystości Rosz-Haszana. Chodziło tu pierwotnie o jakieś inne święto, które pokonało i przyćmiło święto nowiu, które przez tamto drugie święto przegląda. Lęk przed zimą, obawa o zasiewy, a głównie niepokój o ostateczne zbiory zrodzić mogły ów okres „wspomnienia", t. j. rozpamiętywania grzechów, okres „trwogi" — jom therua (Nu XXIX 1), jeśli sądzić na podstawie tego, co nam mówi ta księga o sposobach trąbienia. Okres ów skupił się prawdopodobnie później, w niewoli w „dniu wspomnienia i trwogi", w onej to porze roku lato ustępowało zimie, — a na dwie pory dzielono rok w starożytności (Gn VIII 22, Ps LXXIV 17) — kończyły się zbiory i rozpoczynał się nowy zasiew. Miesiąc tiszri był tym, w którym przypadało jesienne porównanie dnia z nocą. Ponieważ miesiąc tiszri przypada na znak wagi, który zarazem jest znakiem sądu i sprawiedliwości. Bemidbar rabba 16, 14 podaje „wszystkie winy Izraela popełnione w ciągu roku unoszą się na wagach, a bóg wybacza je w gwiazdozbiorze wag w miesiącu Tiszri". Najpóźniejszą warstwą nałożoną na tem dzień uroczysty zdaje się być odchód Nowego Roku — Rosz-Haszana. Tej nazwy jednak niema ani w Starym Zakonie ani w całem piśmiennictwie hebrajskiem, z wyjątkiem Ezechjela XL 1.

Nowy rok obchodzony jesienią jest wynikiem osiadłego, rolniczego trybu życia. Rozpoczynał się on wtedy, gdy rok stary kończył swój obieg co do wysiewu i zbioru, po zakończeniu robót polnych. Ezechjel nie wymieniał Rosz-Haszana, pierwotny bowiem nowy rok u hebrejczyków obchodzony był na wiosnę w miesiącu nisan. Wprawdzie Exodus XXIII 16 i XXXIV 22 wskazują na to, że początek roku cywilnego przypadał na jesieni, ale nisan będący w dziedzinie kultu pierwszym, przemawia za jego starszeństwem. W okresie pasterstwa i pół-osiadłego rolnictwa wiosna, ta pora budzenia się roślinności ze snu zimowego, musiała uchodzić za początek roku, gdy rolnik za czas wytyczny bierze zbiory, sianobranie i winobranie. Zdaniem niektórych badaczy ustanowienie początku roku w tiszri nastąpiło u żydów w epoce po babilońskiej. Lecz nowy rok u rolników ma miejsce po całkowitych zbiorach, z któremi kończy się rok stary (Ex XXIII 16), wobec czego Rosz-Haszana winno być obcho-

dzone po Sukoth, które zamykało zbiory roczne, nie zaś je wyprzedzać. Sprzeczność tę rozwiązuje hipoteza R. Lilientalowej (Święta żydowskie II 39), że nowym rokiem jesiennym dawniej był dzień wieńczący święto Szałasów, przezwany znacznie później Simchath Thora, poczem nowy rok przeniesiono na dzień pierwszy tiszri.

Czyny ludzkie ważone są na wagach (Jb XXXI 5—6) i podług uczynków człowiek sądzony (Przyp. XXIV 12), lecz gdy winy równe są zasługom, bóg przechyla szalę zasług. Jahwe sądzi nie samodzielnie i despotycznie, lecz według procedury prawnej i publicznie. Rozprawy odbywają się pod jego przewodnictwem, a przystęp mają mieszkańcy nieba, tj. dusze zmarłych cadyków, czyli sprawiedliwych. Michael występuje jako orędownik obwinionych, podczas gdy szatan zawzięcie oskarża. A szatan — to istota fałszywa, zły duch, który zstępując na dół, uwodzi, a wstępując na górę, obwinia. On to skusił Dawida, aby zliczył Izraela, co pociągnęło za sobą karę bożą, zarazę, podczas której wyginęło 70.000 ludzi. (I Kr XXI 1,7,14), on namówił boga, aby zesłał klęski na Joba (Jb I 11, II 5), on oskarżyciel, oszczerca, demon złego, wróg człowieka, sprowadzający go z właściwej drogi, którego Zacharjasz III 1 widzi po prawicy obwinionego, Jehoszuego, arcykapłana, „aby go oskarżał"; on, pan ciemności, mający zastęp demonów na swe usługi i posiadający władzę, z którą bóg się liczy (midrasz Szemot rabba 21, 14), w czem mamy podźwięk zmodyfikowanego dualizmu Zoroastra. Otóż w Dniu Sądu szatan przed areopagiem niebieskim tę rolę swoją pełni i aby go przepędzić, trzeba trąbić w róg barani, gdyż dźwięki szofaru posiadają moc odstraszania złego ducha (traktat Rosz-Haszana 16b) i mącenia jego myśli. Stąd niepomyślnym będzie koniec roku, na początku którego nie trąbiono. Każdy, nawet kobiety i dzieci, obowiązany jest wysłuchać w Rosz-Haszana tonów szofaru, gdyż szofar jest główną powinnością dnia tego i znaczy więcej, niż błogosławieństwo, albowiem w chwili, w której Izraelici biorą róg i dąć weń poczynają, powstaje on z tronu sprawiedliwości i zasiada na tronie miłosierdzia (midrasz, Wajikra rabba 29, 23 i wymiar kary odmienia w łaskę, lecz tylko lud izraelski potrafi szofarem łaskawie swego stwórcę uspokoić.

Przepędzanie złych duchów przy odgłosie trąb jest praktyką rozpowszechnioną. Tym złym duchem był prawdopodnie potwór, który w ich mniemaniu więził Księżyc w czasie trzydniowej nieobecności przed nowiem. Gdy zaś później ów potwór się uczłowieczył, trąba-szofar zwróciła się przeciw niemu, jako przeciw duchowi złego i sprawcy niedoli wogóle. To też w Palestynie trąbiono spowodu wszelakiego nieszczęścia (miszna, tr. Taanith 3, 8). Szofar był pierwotnie prawdopodobnie instrumentem pasterskim, którym pasterze odstraszali dzikie zwierzęta, sygnał trwogi, który stał się sygnałem wojennym. Doświadczenie nabyte w odstraszaniu dzikich zwie-

rząt nauczyło pierwotnego nomadę stosować ów środek względem nadprzyrodzonego potwora. Wierzono, że gdy barana ofiarował Abraham w miejsce Izaaka, to rogi tego właśnie barana użyte zostały na dwa szofary boskie: z lewego rozbrzmiały tony na górze Synaj w dniu darowania tory, prawy zaś, większy od lewego, ozwie się w przyszłości, jako hasło powszechnego wyzwolenia (Pirke r. Eliezer 31), a skóra z niego poszła na pas dla proroka Eljasza. Trąbiący musi być wykąpany w mikwie.

Wierni wytrząsają nad rzekami grzechy, wrzucając okruchy z kieszeni do wody. Grzechy są tu uosobione. Niewiadomo, kiedy powstało owo wytrząsanie grzechów. Pierwszy wspomina o tym zwyczaju rabi Jakób Mölln z Moguncji (znany jako Maharil), który umarł w 1427 w Wormacji, od którego pochodzą powszechnie przyjęte przepisy, dotyczące modlitw i liturgicznych obrządków. Objaśnień tego zwyczaju jest kilka, ale nie docierają one do sedna, ale raczej zaciemniają go wybujałą sofistyką. Prawdopodobnie mamy tu nawiązanie do pradawnego pojęcia, przypisującego wodzie moc oczyszczającą (w znaczeniu obrzędowem), t. j. unoszącą wszystko złe i szkodliwe, a więc w pierwszym rzędzie złe moce, owe późniejsze złe popędy — grzechy. Gdy w wiosennem święcie Pesach spotykamy się z oczyszczeniem ogólnem sprzętów i dobytku, to w Rosz-Haszana dotyczy ono tylko człowieka. Drogą kojarzenia przeniesiono je z początku roku kultowego w Pesach na początek roku cywilnego w Rosz-Haszana. Kolorem szat w Rosz-Haszana jest biały, czyli kolor czystości i niewinności, przysmakiem miód, aby „słodkim", t. j. pomyślnym był rok nadchodzący. Hymnów pochwalnych „Halel" nie głoszą w Rosz-Haszana, a gdy aniołowie o przyczynę tego zapytali boga, odrzekł im, iż nie pora na to wówczas, gdy król zasiada na tronie sędziowskim, a księgi żywych i umarłych leżą otwarte przed nim (traktat Arachin 10b). Potrawy jedzą w Rosz-Haszaną tłuste, by tłustym był rok. Do specjalnych potraw należy głowa barania, na pamiątkę ofiary Izaaka, którego okupem był baran, a co się stało w Rosz-Haszana. Niekiedy zamiast głowy baraniej posługują się rybią, która jest tańszą, twierdząc, że to wszystko jedno; idzie tu bowiem jakoby o głowę — rosz, która jest jednoznaczną ze słowem „początek" — rosz, a co znów stosuje się do Rosz-Haszana. Przysmakiem jest miód, także jako przyprawa do jarzyn i jakikolwiek nowy owoc, przeważnie winogrona.

Streścił St. Asté

Ludzkość żywi się cząstką prawdy i wielką dozą kłamstwa.

Romain Rolland

Czy i to należy poczytać za niezbadaną wolę bożą?

Jest w Polsce banalny frazes, który powtarza się bezmyślnie i którym wyjaśnia się wszystko: „wola boża“, „wyrok boski“, naturalnie zawsze „niezbadany“ ilekroć coś dzieje się wbrew rozumowi i zdrowej logice.

Trzeba przyznać, iż po „wielkiej wojnie“ 1914 — 1918 frazes ten „popularny“ nieco zbladł. Ludzie chwilowo oprzytomnieli. 11 miljonów padło. Powstała wątpliwość, czy istotnie bóg tego chciał? Czy miał słuszne powody do takiej „hekatomby“? Czy to mógł być wymiar sprawiedliwości bożej? Poco były bogu takie jatki? Ale „reakcja“ klerykalna niedopuściła otrzeźwienia! Frazes bezmyślny, bezmyślnie trwa. — Wszystkie dewoty i dewotki „klepią“ go bezustannie! W tej chwili możnaby się zapytać, co też żydowie zawinili Jahwie, że ich tak „nawiedził“ Hitlerem?

Głupota ludzka jest wciąż większa, niż nawet katechizmowe „miłosierdzie“ boże!

To też rozpatrzę fakt, który utonął w powodzi „aktualności“, a który zaszedł niedawno i stosunkowo nie tak daleko.

*

W 2-gim tomie pomnikowego dzieła (obecnie palonego w „hitlerowszczyźnie“) „Sitten-Geschichte des Weltkrieges“ (Historja obyczajów wojny światowej), wydanem przez niemieckich uczonych pod redakcją słynnego d-ra Magnusa Hirschfelda w Wiedniu i Lipsku — na str. 289 czytamy:

„Wytępienie narodu armeńskiego przez turków“.

Lord Bryce oblicza ilość zaginionych w tym „politycznym zabiegu“ na 1.200,000 ludzi (cywilnych).

Jakie „niezbadane“ wyroki boże tu działały, pojąć trudno, dość, że „palec“ dotknął spokojny, lud „chrześcijański“.

Chociaż minister spraw wewnętrznych Talaat Pasza uznał oficjalnie armeńczyków za element państwowo lojalny i spokojny a nawet pożyteczny, przecież młodo-turcy uskutecznili plan podsunięty im przez niemca Paul'a Rohrbacha (str. 298) i postanowili z tym „wrogiem wewnętrznym“ państwa skończyć.

Przystąpiwszy do związku „państw centralnych“, Turcja przekreśliła wszelkie pakty z 1878 r. (Kongres berliński), które upoważniały Europę do kontroli nad jej postępowaniem z armeńczykami.

W 1915 r. na wiosnę postanowiono wysiedlić wszystkich zamieszkujących Armenję armeńczyków. Wydatniejszych ludzi z tego narodu aresztowano, zdolnych do noszenia broni wcielono do armji tureckiej. Dla pozostałych wyznaczono „nowe osiedla“ w Arabji.

Słynna jest depesza Talaat'a Paszy (zamordowanego 1922 w Berlinie przez armeńczyka, który został przez sąd uniewinniony).

„Co do sprawy wytępienia armeńczyków, należy poczynać nader energicznie — miejscem ich przesiedlenia niech będzie „Nicość!" Zalecam postąpić w myśl mej rady".

Przeprowadzenie tego piekielnego planu, który pozorowano obawą buntu wobec postępców wojsk rosyjskich (w Azji za Kaukazem) było bestjalskie. Nakazano armeńczykom sprzedaż wszelkiej majętności (ruchomej i nieruchomej), zmasowano ich w „stada" i popędzono pod eskortą przez pustkowia. Tu napadały na nich hordy kurdów — mordowały mężczyzn, kobiety i dzieci, częściowo gwałcono i zabijano, częściowo sprzedawano do haremów lub handlarzom niewolników. Obóz koncentracyjny wyznaczono w Aleppo.

Gromady armeńczyków, które opuszczały miejsca zbiórki w tysiącach, dochodziły do Aleppo w setkach a nawet w dziesiątkach tylko ludzi.

Nansen oblicza, iż z 18.000 ludzi wyszłych z Kharputu i Siwas do Aleppo doszło 350 ludzi. Z Erzerum wyszło 19000 a zostało przy życiu tylko 11 osób.

Pióro się wzdryga opisywać wymyślne tortury i gwałty, popełniane na kobietach i dziewczętach. Mężczyzn wymyślnie (turcy to umieją) mordowano. Kobiety publicznie gwałcono w przytomności mężów, ojców i braci. Te, które uszły gwałtu, sprzedawano kurdom i turkom w niewolę. Ceny niewolnic były nieprawdopodobnie niskie. Za piękną dziewczynę płacono 20 piastrów (1 zł.). Za urodziwą młodą mężatkę lub wdowę 5 piastrów (25 gr.) (Nansen str. 340).

W pewnej miejscowości kajmakam turecki i jego świta co wieczór urządzali orgje, zmuszając młode armenki do nagich tańców; te, które się wzbraniały, zabijano kijami.

Niekiedy wydzierano dziewczęta z rąk matek, a jeżeli ręce te mocno broniły, to je ucinano a dziewczęta gwałcono przed zebranymi widzami.

Niekiedy kobiety całkiem obnażone wystawiano na targach niewolników w Aleppo i sprzedawano z licytacji, (dr. med. Baronigian. „Armenien und Türkei" str. 21).

Konsul amerykański z Kharput pisze: „Pędzone z Erzerumu masy dosięgły Kharput zdziesiątkowane i wynędzniałe. Dwaj lekarze tureccy zrobili przegląd kobiet i dziewcząt, a lepsze sztuki sprzedawali handlarzom niewolnic".

Dr. Nieperge widział dziewczęta armeńskie ukrywające się w Aleppo po domach chrześcijańskich. Można było wtedy za parę marek niemieckich kupić ładną dziewczynę od żołnierzy tureckich z eskorty. Dziewczęta te często ulegały wstrząsom nerwowym, widziały bowiem jak wymyślnie mordowano ich rodziców. U magazyniera kolei bagdadzkiej ukrywała się 14 letnia dziewczyna armeńska na poły obłąkana, skutkiem wielokrotnych gwałtów w ciągu jednej nocy, których dopuścili

się względem niej żołnierze tureccy. (S. Zurlinden: „Der Weltkrieg").

W listopadzie 1918 r. lord Bryces poruszył w parlamencie angielskim sprawę uwolnienia zaprzedanych do haremów kobiet armeńskich. Żołnierz niemiecki (wojska posiłkujące turków w Azji) pisze w pamiętniku (A. S. Baronigian): Tureccy żołnierze wieczorem przywlekli 200 młodych armenek do swego obozu. Cała noc trwała dzika orgja — rankiem ucichło — 200 młodych kobiet leżało z poderżniętemi gardłami około obozu tureckiego.

*

Liebknecht wystąpił w parlamencie niemieckim z interpelacją. Cenzura niemiecka sprawę zatuszowała. Wszystkie okrucieństwa spisał dziennikarz niemiecki dr. Harry Stuermer („Zwei Kriegsjahre in Konstantinopol" — Lausane 1917) i śmiało występował w tych sprawach — bezskutecznie.

*

Co zawinił chrześcijański, pracowity naród armeński, że tak go bóg dotknął?

Czy działała tu wola opatrzności?

Czy była to wola boga? Komu tam w niebie na tem zależało, by wymordowano tyle tysięcy, by setki zgwałcono a tysiące zaprzedano w zwierzęcą haremową niewolę?

Ja — nie wiem!

Czytelniku! dośpiewaj sobie reszty.

Marjan Wawrzeniecki



W SZKOLE

Bogobojny umoralniacz namacalnie bada, czy dziecko nie nosi czasami surowo zabronionych przez kościół pończoch koloru cielistego.

Kronika

HOJNI GŁOSICIELE MIŁOSIERDZIA

W końcu sierpnia pojawiły się w prasie codziennej sprawozdania ze zbiórki na powodzian.

Wynika z nich, że sama Warszawa złożyła prawie miljon (978.593) złotych. Między innemi banki dały—322.349 zł., urzędnicy i pracownicy biurowi — 138.771, przemysł — 96.288, handel — 9.838, tow. ubezpieczeń — 5.250, wojsko — 20.690, instytucje państwowe — 130.200, wolne zawody — 4.512, lokatorzy — 56.584, różne stowarzyszenia — 99.137, a duchowieństwo, którego w Warszawie jest prawie dwa tysiące — aż **zł. 41.50, wyraźnie złotych czterdzieści jeden i 50 gr.** Wypada to po 2 grosze na każdą osobę duchowną pozostającą w ścisłym kontakcie z niebiosami.

Oto jest prawdziwe oblicze zawodowych głosicieli miłosierdzia!

O tem, ile kler katolicki dał na powodzian z sum zebranych po kościołach w dniu 5 sierpnia rb., opinji publicznej jeszcze nie jest wiadome, bo o tem, ile tego dnia naprawdę zebrał — nikt nigdy się nie dowie. Szajka działa solidarnie i nie ma zwyczaju wtajemniczania nikogo w swoje arkana zawodowe, wymierzone w interesy ofiar, na których żeruje.

PROTESTUJEMY!

Jak donosi centralny organ „najlepszych", bo narodowo-handlowo czujących żydów (każdy rozumie, że jest to „Nasz przegląd", 27.VIII.), będziemy niestety pozbawieni w tym roku jednego niezbędnego numeru z polskiej radjo-kruchty w wielce uroczystym dla ludzkości dniu urodzin b. p. Adama Rajskiego (z Raju). Dzień ten, z drobną o 6 dni różnicą czasu od momentu „stworzenia" świata, jest rozpoczęciem mądrze obliczonej działalności kalendarza wszechświatowego i dlatego jest przez żydów uważany za „początek" roku, a winien być dlatego uroczyście obchodzony i czczony przez całą ludzkość, tembardziej, że są przygotowane w tym celu odpowiednie modły hebrejskie. Tymczasem — masz babo redutę!

Episkopat katolicki umówił się z bóstwem o pierwszeństwo wysłuchania nabożeństwa katolickiego, i dlatego nie dopuścił do transmitowania przypadającego równocześnie nabożeństwa mniejszości żydowskiej. A przecież na to drugie czekamy z utęsknieniem cały rok, a p. nadkantor Sirota przygotowuje wielce miłe bóstwu chóry.

I dlatego — protestujemy!

Przy tej okazji czcigodny rabinat warszawski wypowiedział się przeciwko odprawianiu nabożeństw w bóżnicy przed

mikrofonem, ponieważ „uchybia to żydowskim przepisom religijnym". Patrzcie, ludzie! Już od tysięcy lat rabinaty wiedziały, że istnieje w projekcie „pana" dopuszczenie do wynalezienia radja i mikrofonu. Nic o tem nikomu nie powiedziały, tylko w tajemnicy, przy układaniu przepisów religijnych, umieszczono w regulaminie o transmisji trzy niezrozumiałe dla zwykłych śmiertelników wyrazy: „Radjo? Mikrofon? Łoj!" (po hebrejsku „nie"), i stąd obecne zastrzeżenie czcigodnych w Mojżeszu.

Pan kantor Sirota, nie chcąc tracić pieniędzy, nada specjalnie dla Ameryki „koncert" radjowy z noworocznemi ustępami religijnemi, których my, niestety, słyszeć nie będziemy. Natomiast bóstwo zostaje przez „Nasz Przegląd" uprzedzone, że treść modłów oraz chóry p. Siroty nie są skierowane do niebios, a tylko do słuchania przez zwykłych ludzi w Ameryce, „prawdziwe" zaś modły, o dzień później, będą przeznaczone dla Jehowy.

Bardzo słuszne wyjaśnienie, celem uniknięcia nieporozumień.

LIBERALNY MINISTER POCZT I TELEGRAFÓW

„Nasz Przegląd" z dn. 28.8 donosi, że żydzi będą mogli wysyłać ulgowe depesze do Stanów Zjednocz. Ameryki Półn. w dniu ich „Nowego Roku", z życzeniami, jakie sobie sami wybiorą.

I państwo na tych ulgowych depeszach zarobi i żydzi będą mogli się łudzić, że telegraficzne życzenia pomagają na zwalczanie kryzysu.

Notując powyższe, żałujemy, że nasz p. minister poczt nie jest równocześnie ministrem komunikacji. Możeby wówczas uwzględnił również nasze starania o zniżkę kolejową dla delegatów na nasze zjazdy lub dla uczestników naszych kursów oświatowych. Dotąd wszyscy ministrowie odmawiali, nawet uchodzący za liberała p. Kühn.

Zapewne katolicy błogosławią takich ministrów, niechcących dopuścić do nieszczęść, mogących spaść na Polskę spowodu liczniejszych zjazdów bezbożników (przy ewent. udzieleniu zniżek kolejowych).

Niestety, mimo tych utrudnień, położenie ekonomiczne Polski nie poprawiło się.

BAŁKANY

KAPra uradowała się serdecznie, że zarząd miasta Belgradu nie zgodził się na wzniesienie w stolicy Jugosławji krematorjum. Radość KAPry jest zupełnie słuszna, a jej dyrektor ks. prałat Kaczyński powinien nawet odprawić z tego powodu dziękczynne nabożeństwo, bo fakt odmowy ze strony białogrodzkich władz municypalnych pozwolenia na

wzniesienie krematorjum, stawia prawosławne Bałkany w jednym rzędzie z katolicką Polską. Zawszeć teraz Polsce będzie raźniej na duszy, że nietylko ona nie należy do Zachodu. To tylko jedni czesi mieli odwagę wyłamania się z ogólnego zacofańtstwa słowiańskiego i wybudowali 9 spopielarni zwłok, z któremi teraz — jak zaręcza KAPra słowem swojej prawdomówności — mają tyle kłopotów! nie mówiąc o ciężkich wyrzutach sumienia, zmieniających całe życie publiczne Czechosłowacji w jeden niesamowity koszmar tortur moralnych. Istnieje nawet obawa, że obóz wolnomyślny popełni tam zbiorowe samobójstwo, bo to on tego piwa nawarzył. Chyba, że przedtem poprzekształca wszystkie krematorja na browary, aby piwo pilzeńskie mogło stanieć. Jak się dowiadujemy od naszych towarzyszy czeskich, te rzekome kłopoty czechosłowackie z powodu krematorjów są tylko tworem bujnej wyobraźni naszych miodowo-ulicznych kapiarzy[1]). Wzięli oni poprostu jedną ze swoich halucynacyj za fakt realny i stąd całe to głupstwo. Dowodzi ono tego, że właściwe Bałkany zaczynają się już od ul. Miodowej w Warszawie.

KAPra zapomniała przytem dodać, że ta sama rada miejska, która wypowiedziała się negatywnie w stosunku do najkulturalniejszego — zresztą prasłowiańskiego — sposobu usuwania zwłok, wypowiedziała się nie tak dawno temu w ten sam sposób i przeciwko wybudowaniu w Belgradzie... gazowni, ponieważ jedna z narodowych potraw serbskich, przypominająca szaszłyk kaukaski, straciłaby cały smak, gdyby ją przyrządzano na gazie. Ten argument zdecydował i gospodynie nietylko w Belgradzie, ale wogóle w całej przedwojennej Serbji muszą gotować obiady, śniadania i wieczerze na ogniu palonym pod kotliną i szorować godzinami zasmolone garnki[2]).

To też uchwała antykremacyjna takiego „mądrego“ grona radnych belgradzkich w niczyich oczach idei kremacji nie pogrzebie, a najwyżej tych dostojnych mężów na miarę KAPry, ośmieszy.

NIECO STATYSTYKI

Gł. U. St. ogłasza, że w miastach naszych, mających ponad 20.000 mieszkańców, wypada średnio 11 osób na jedną izbę. „Izby kościelne“, jako domy modlitwy, tą statystyką objęte nie są. Ludność w tych miastach wzrasta średnio po 2% rocznie.

W Polsce przy 32 miljonach ludności zmarło w r. ub. 111.229 niemowląt, w Anglji przy 40 miljonach ludności

---

[1]) Krematorja czeskie nigdy nie spalały tyle zwłok co niemieckie, ale to nie znaczy, aby liczba spopielań spadała. Czesi są narodem praktycznym i dobrze wiedzą o tem, że spopielenie zwłok w krematorjum kosztuje taniej, niż tani pogrzeb „chrześcijański“.

[2]) Gazownie są w Jugosławji tylko w tych krajach, które przed wojną należały do Austrji.

zmarło ich 36.760, we Francji, przy 39 miljonach ludności, 51.015; w Niemczech przy 68 miljonach ludności, 73.022; we Włoszech przy 40 miljonach ludności, 92.137...

Na 100 urodzeń żywych umiera w Polsce 12,8 niemowląt, we Włoszech 9,3, w Niemczech 7,6, we Francji 7,5, w Anglji 6,3, w Holandji 4,4, w Australji 3,9.

Jedna szkoła średnia przypada w Szwajcarji na 22.700 mieszkańców, w Niemczech na 25.300, we Francji na 25,440, w Belgji na 31.430, w Rumunji na 40.750, w Polsce na 43,030, we Włoszech na 50.000, w Jugosławji na 82.000.

Śmiertelność niemowląt w Polsce za I kw. r. b. utrzymuje się w tym samym stosunku, co w r. ub.

A kler buduje w Polsce kilkanaście nowych katedr, bazylik i kościołów; na mieszkania pieniędzy niema. Katoliczki zaś — pod rygorem wiecznego potępienia i naciskiem różnych zdeklasowanych hrabin i arystokratek z Akcji katolickiej, mają rodzić jak najwięcej dzieci.

Koszty wzniesienia świątyni opatrzności w Warszawie mają wynieść wg. fachowców 30 miljonów zł. Za te pieniądze możnaby w dzisiejszych warunkach wybudować ok. 60 tys. izb mieszkalnych. A „Kurjer warszawski", który od czasu do czasu wali w wielki bęben patrjotyzmu i dewocji, i nawołuje do spełnienia „Votum narodowego" w jak najkrótszym czasie, aby nas mściwy bóg biblijny nie ukarał jaką nową powodzią, zdaje się nie widzieć barakowej nędzy, bo ta nędza, gdy umiera — zwłaszcza w stanie niemowlęctwa — nie zamieszcza kosztownych nekrologów w organie z Krakowskiego Przedmieścia.

TRZECI KARDYNAŁ

Katolicka prasa niemiecka donosi, że podczas najbliższego konsystorza papież ma zamianować trzeciego kardynała w Polsce. Jeśli to się stanie, będzie to Polskę kosztowało jednorazowo ok. pół miljona złotych, a następnie corocznie ok. 40 tysięcy. A poco to Polsce?

PAN KARD. FAULHABER KŁAMCĄ HISTORYCZNYM

Czytamy w „Naszym Przeglądzie" z dn. 25.VIII. rb.

W dniu plebiscytu w Niemczech[1]) arcybiskup monachijski kardynał dr. Faulhaber wygłosił w katedrze monachijskiej kazanie przeciwko nienawiści rasowej. Ogłoszenie kazania w prasie było zakazane. Kardynał Faulhaber oświadczył m. in.:

Gdy przed kilku miesiącami wystąpiłem przeciwko nieludzkiej nienawiści rasowej, która ogarnęła odłam naszych braci niemieckich,

---

1) W dn. 19.8 w sprawie połączenia prezydentury Rzeszy z urzędem kanclerskim.

chciano mnie ukamienować. Życie moje było w niebezpieczeństwie Nie ulękłem się jednak, gdyż wszystko, co czynię wypływa z mego absolutnego przekonania.

Żydzi są prześladowani wszędzie. Lecz metody ich prześladowań w naszej ojczyźnie rzucają na nas hańbę, będąc obrazą boską. Dzieje nas pouczają, że bóg karze tych co prześladują jego wybrany naród, żydów. Żaden katolik nie może zgodzić się na prześladowania żydów w Niemczech.

Gdy bóg zesłał w dniu 30 czerwca karę na część tych prześladowców, *kara ta była zasłużona* (czyli pochwala czyn Hiltera uw. n). Bracia moi katolicy, czyż nie widzicie, że była to kara z niebios? Nienawiść i prześladowania nigdy nie zgładzą żydów. Najstarszy naród świata wiele już przecierpiał, cierpi obecnie i zawsze cierpieć będzie, gdyż trwa w wierności do wielkiej swej wiary. Weźmy z żydów przykład. Winniśmy im cześć i szacunek, gdyż dali oni światu najcenniejszy (jak dla kogo, uw. n.) dar — biblję.

Dziś kard. Faulhaber występuje przeciwko Hitlerowi, jutro, gdyby zdobył pełnię władzy, zrobiłby to samo w stosunku do socjalistów, wolnomyślicieli, żydów i t. p., albowiem w historji kościoła znajdujemy nie jednoroczne zwarjowane panowanie hitlerowców, (które musi wkrótce sczeznąć), lecz kilkosetletnie panowanie inkwizycji. Poco kłamać?

Tylko wolni myśliciele mają czyste ręce!

REWIZJA OBJAWIONEGO SŁOWA BOŻEGO

Po dwudziestu pięciu latach prac przygotowawczych rozpoczęli benedyktyni na polecenie papieża rewizję tekstu Vulgaty (łacińskiego przekładu biblji przez św. Hieronima), obowiązującego w kościele katolickim. Z uwagi na to, że oryginał przekładu Vulgaty zaginął, dochowane jej odpisy wykazują duże różnice. Tych różnic (warjantów) jest kilkaset. Pracami uzgadniaczy koszernego tekstu biblji kieruje o. Qentin.

Jednem słowem, nawet „słowo boże" nie jest bezwzględnie pewne na tym nąjlepszym ze światów. I jaktu wierzyć? naczem swoją wiarę oprzeć? skoro wszystko jest względne nie wyłączając „bezwzględnej" prawdy bożej? Czyż nielepiej i uczciwiej stanąć na stanowisku lessingowskiego Natana Mędrca i poszukiwać prawdy na własną rękę, niż cieszyć się z posiadania gotowej, tak zachwalanej przez kościół — która funta kłaków nie jest warta?.. i to w dodatku kłaków b. podejrzanej jakości?..

HANDEL DZIEĆMI

Niejaki Michał Aleksandrowicz zam. w Słonimie sprzedał swego 9-letniego syna pewnemu kolejarzowi za 15 zł. spowodu śmierci żony i zupełnego braku środków do życia. Po-

nieważ nabywca obchodził się z niewolnikiem w sposób okrutny, chłopiec zbiegł, chcąc się dostać koleją do Wilna. Aresztowano go w drodze spowodu nieposiadania biletu kolejowego i ulokowano w jednym z zakładów wychowawczych. Nazwiska swego nabywcy, pana i właściciela, jak również i miejsca jego zamieszkania, chłopiec wyjawić nie chciał.

Jak widzimy, ceny na ludzi w Polsce są b. przystępne. Ale matki katoliczki powinny jak najwięcej rodzić dzieci, bo tak każe opatrzność i ten, który jej rozkazuje: kler.

Z książek nadesłanych

Leon Kruczkowski. KORDJAN i CHAM, powieść, wyd. II, W-wa, 1933, Gebethner i Wolff, str. 237. Cena zł. 5.—

Pierwsza to bodaj powieść w Polsce o podłożu zdecydowanie klasowym. Jest to również powieść historyczna z lat 1825 — 1830. Co więcej, jest to w pewnym stopniu epopeja ludu pańszczyźnianego, napisana z dużym talentem pod niewątpliwym wpływem Żeromskiego, a zwłaszcza jego „Przedwiośnia". Bohater powieści, Kazimierz Deczyński, syn chłopa pańszczyźnianego, nauczyciel ludowy, oddany przez „pana" w rekruty za ujmowanie się o krzywdę chłopską, to postać historyczna a zarazem jakże cała w stylu bohaterów Żeromskiego! ów Deczyński pozostawił po sobie pamiętnik, znajdujący się w Bibljotece Polskiej w Paryżu, który wydał prof. M. Handelsman w r. 1907. Na tym to „jedynym pamiętniku chłopskim z czasów Królestwa Kongresowego" oparł Kruczkowski swoją opowieść o losach Deczyńskiego. Porównywaliśmy ten pamiętnik z powieścią Kruczkowskiego i podziwiamy umiejętność autora w wyzyskaniu tematu. Akcja powieściowa kończy się w dniu wybuchu Powstania Listopadowego, kiedy to „cham" Deczyński zostaje pchnięty bagnetem przez „Kordjana", podchorążego, syna jego „pana" i gnębiciela za to, że „cham", pamiętny wszystkich doznanych krzywd ze strony „panów", nie chciał przystąpić do powstania, które nie było powstaniem chłopów, tylko powstaniem „panów". Zdawał on sobie doskonale sprawę z tego, że wrazie zwycięstwa krzywdzicieli chłopstwa nad moskalami, chłop byłby w dalszym ciągu wyzyskiwanym chamem, niewolnikiem, zdanym na łaskę i niełaskę swego właściciela.

Ten młody i utalentowany pisarz ludowy jest również zdecydowanym wolnym myślicielem. Takie kazanie ks. Bończy o nierównościach społecznych, to prawdziwy majstersztyk klasowej antyklerykalnej satyry. Wolnym myślicielem w rodzaju tych, co to opowiadają nam na łamach „Błysków wol-

nomyślicielskich", w jaki sposób utracili wiarę religijną, jest kowal Derkacz, najinteligentniejszy z gromady chłopskiej. Jadał on chleb nie z jednego pieca, służył w wojsku austrjackiem, z legjonami Dąbrowskiego przeszedł kampanję włoską i hiszpańską i trafił nawet na San Domingo. Przemieszkawszy parę lat we Francji, wiedział on, że chłop bez zdobycia władzy w państwie będzie zawsze niewolnikiem i w mniejszym lub większym stopniu będzie zawsze zależał od „panów" Takiemu chłopu nawet pan Jezus nie pomoże, bo to również pan i z panami trzyma a przynajmniej musi trzymać, bo go panem zrobili, choć chadzał boso i nie miał dachu nad głową (str. 148). Dlatego chłop może tylko na samym sobie polegać.

Z Kruczkowskim przybywa literaturze polskiej pisarz dużej miary [1]). Styl opanowany, język bez zarzutu, tło historyczne dobrze wystudjowane.

H. W.

Odpowiedzi redakcji

P. Z. K-steinowi — Włocławek. Liczy Pan w swej poczciwej naiwności, że poprzez nasze pismo, czytywane wszak przeważnie przez ateuszy i to głównie nie „żydowskich" (z wyjątkiem KAP-ry, „Naszego Przeglądu" i t. p. czytelników), uda się Panu zmusić pisma żydowskie do poruszenia drażliwej dla żydów sprawy odprawiania ich nabożeństw w sposób, podobny do nabożeństw chrześcijańskich, t. j. bez krzyków, a w sposób, licujący — wedle słów Pana — „z powagą chwili, w skupieniu i ciszy". Jest to tembardziej, wedle Pana, ważne wobec nadchodzących świąt żydowskich.

Zacytowaliśmy umyślnie słowa Pana, aby stwierdzić, z iloma różnorodnemi sprawami niektórzy przygodni nasi czytelnicy zwracają się do nas w jaknajlepszej zresztą wierze, że my wszystko potrafimy zmienić, zreformować. Ależ my nie dążymy wcale do żadnego „unowocześnienia" ani jakiejkolwiek religji, ani nabożeństw, ani liturgij. Wszystko razem wziąwszy, jest to wedle nas zupełnie zbędne i szkodliwe.

Ze słów Pana możnaby sądzić, że odnosimy się z „czcią" do cicho odprawianych modlitw w chrześcijańskich „domach bożych," dlatego, że cały ten rytuał jest ustalony w sposób dla niektórych osób miły i na oko zajmujący (i co się pono opatrzności wielce „podoba" i na co miłem okiem „spogląda"). Nic podobnego! Nie uważamy krzykliwych nabożeństw żydowskich za „gorsze" od cichych katolickich. Oba rodzaje są

---

[1]) Powieść Kruczkowskiego została ostatnio wydana w Rosji po-polsku i porosyjsku.

dla nas jednakowo obce, jak najmniej ciekawe, zupełnie w swej treści nieinteresujące. Dlaczego nabożeństwo miałoby oznaczać „powagę chwili?“ Gdybyśmy potrafili lub pragnęli się modlić, byłaby to raczej chwila radosna, wesoła, żywiołowa! Poco Wam nastrój cmentarny w „skupieniu i ciszy?“

Nabożeństwa, z dodaniem chórów, gry i t d. układają zwykli ludzie, bez „zaświatowych“ pomocy, charakter więc ich odpowiada cechom danej ludności. Żydzi, zwłaszcza w sferach mniej ukształconych, lubują się w krzykliwości, uwydatnia się zatem ta cecha w sposobie ich „rozmowy“, a raczej w krzyku, czy w nawoływaniu Jehowy. Każdy żyd zwraca się ze swemi modłami bezpośrednio do swego bóstwa, z nim niejako personalnie obcuje, chociaż wzywa go bezimiennie, pod pseudonimem Adonaja, bowiem „nie wolno“ mu wypowiadać istotnego jego imienia. Zresztą imię to jest „tajemnicą“ religijnej racji stanu i nikt się o nie nie dopytuje. My to bóstwo nazywamy Jehową. Żydom wystarczy Adonaj. Skoro więc, wedle wierzących, Adonaj ma cechy ludzkie, a więc m. in. „słyszy“, nie dziw więc, że modlący się przez krzyk pragnie zwrócić jego uwagę na siebie, w mniemaniu i nadziei, że jego głośne kajanie się zostanie przez Adonaja łatwiej usłyszane, wyróżnione i przyjęte do wiadomości, jako rzekomo bardziej szczere. Zdrowe zatem byczki: młodzi furmani, rzeźnicy i td. zakrzykują w bóżnicy swym donośnym głosem modlących się starych biedaków, nie posiadających dosyć sił żywotnych aby pierwszych przekrzyczeć. I dlatego zapewne Adonaj biedakom nie pomaga...

Czytelnicy „Naszych Przeglądów“, a i również ich redaktorzy, modlą się „nowocześnie“ (włóżmy to na chwilę między bajki), biorąc, tak jak zresztą wszystko biorą, wzór od chrześcijan. Modlą się w skupieniu, godnie, niezwykle poważnie, z całem namaszczeniem i oddaniem się, a czynią wszystko cicho, jak przystoi ludziom wykształconym, w każdym calu europejczykom, niezwykle dobrze wychowanym, władającym wielu językami, mogącym obracać się w salonach ministrów, prezydentów i królów, jak u siebie w domu. Te maniery wprowadzają do swych „postępowych“ synagóg, niezaplutych i brudnych, jak nędzne bóżnice, a lśniących z czystości i drożej opłacanych, niż niejedne loże w królewskich operach. Pragnęliby wprawdzie pozbyć się w synagogach nakryć głów swoich, ale... boją się. Kogo i czego się boją? tego powiedzieć nie umieją. Chyba... uchybienia „tradycji“, a tradycja, zwłaszcza „głęboko religijna“, jest dla tych panów wszystkiem, całem pięknem życia żydowskiego (że wymienimy dla przykładu utrzymanie honorowego przymierza z Jehową o obrzezaniu, jako podstawy bytu żydowskiego). Tradycji trzymają się oburącz, tradycja wypełnia im całe życie, z obrzezaną tradycją obnoszą się nawet wśród dyplomatów. (Czy szczere są ich modły i tradycje, proszę sobie samemu dośpiewać). Pisał kiedyś prof. Jan Baudouin de Courtenay, że żydzi dlatego

zapewne tradycyjnie nie obnażają w bóżnicach głów, ponieważ stanowi to u niektórych z nich niewątpliwie jakąś nieprzyzwoitą część ciała, a w takim stanie rozmowa z Jehową szanującym się ludziom wszak nie przystoi.

Czy więc panowie z synagóg zechcą wpływać na swych współwyznawców z bóżnic, skoro sami czerpią całą swą „tradycję" z tych właśnie bóżnic, nie mogąc, mimo swe współczesne wykształcenie, zmienić czegokolwiek w umysłowości żydowskiej z okresu kamienia łupanego — bardzo wątpimy. Zrobi to poza nimi i ponad ich głowami kto inny...

I oto widzicie, szanowny czytelniku, że **my** na słusznie rażące Was krzyki w bóżnicach wpłynąć nie możemy. Ale radzilibyśmy Wam otrząsnąć się samemu z pozostałości religijnych, tkwiących w Was po przodkach, a wówczas wolni będziecie od zmartwień, wymienionych w Waszym liście.

Praktykującej katoliczce. Przedewszystkiem wolni myśliciele nie są odrębną mniejszością narodowościową w Polsce. Bardzo nam przykro, ale ambona źle Panią poinformowała. Następnie nikt Pani nie każe czytać „Wolnomyśliciela Polskiego", a potrzecie my już jesteśmy takimi ryzykantami, że choćbyśmy nawet mieli wszyscy znaleźć się w piekle, — jak to nam Pani obiecuje — nie przestaniemy do śmierci myśleć, mówić i postępować tak, jak nam rozum i sumienie radzą. A zresztą, coby to była za przyjemność dla nas znaleźć się w raju razem z takiemi, jak Pani. I to przez całą wieczność! Nie, takiej kary nie chcemy: wolimy już piekło. A masonów prosimy nie drażnić, bo jak się rozeźlą i puszczą w ruch swoje sztylety, wtedy i święty boże nie pomoże. Życzymy rychłego zbawienia. W niebie będzie Pani miała całkowity spokój: tam nie będzie ani żydów, ani masonów, ani bolszewików, ani prasy wolnomyślicielskiej. Tam tylko będzie prasa katolicka i jedno nabożeństwo po drugiem. Będzie to jeden nieustający kongres eucharystyczny. A to wcale nie jest dla nas ciekawe.

OD ADMINISTRACJI

Czas uiścić prenumeratę za kwartał III-ci.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 15 września 1934 r., w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *dr. Albert Perlman* wygłosi odczyt p. t.: „O GRUŹLICY PŁUC".

W dniu 22 września 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Janina Maszewska-Knappe* wygłosi odczyt p. t.: „FRYDERYK NIETZSCHE, JEGO POGLĄDY NA ETYKĘ I CHRZEŚCIJANIZM".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł.	1.20	Za 10 egz. rocznie zł.	9.00
„ 5 „ „ „	5.00	„ 10 „ półrocznie „	4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie „	2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.